



JENNY ROGNEBY

LEONA

KOŚCI ZOSTAŁY RZUCONE



MARGINESY



JENNY ROGNEBY

LEONA

KOŚCI ZOSTAŁY RZUCONE

Przełożyła Agata Teperek

MARGINESY

Leona – Tärningen är kastad

COPYRIGHT © Jenny Rogneby 2014

Published by arrangement with Partners in Stories Stockholm AB, Sweden

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Agata Teperek

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,

Warszawa 2016

Nikt jeszcze nie zwrócił na nią uwagi. Powoli i bezszelestnie stąpała po wąskim chodniku. Kierowała się na środek banku.

Zdecydowanym krokiem.

Ze szklistym spojrzeniem.

Rany i zaschnięta krew na nagim wątłym ciele już jej nie dokuczały. Rozpraszało ją jedynie bicie jej własnego serca. Słyszała każde jego uderzenie. Raz-dwa... trzy-cztery-pięć... sześć... Były zbyt szybkie i zbyt nieregularne, żeby mogła je zliczyć. Z całej siły przyciskała do piersi pluszowego misia. Dzięki temu uderzenia stawały się jakby słabsze.

Światłówki na suficie w połączeniu z przytłumionym niebieskoszarym dziennym światłem oślepiły ją. Zmrużyła oczy. Już tylko kilka kroków.

Prawa... lewa... prawa...

Zatrzymała się pośrodku sali. Rozejrzała się, nie poruszając głową. Wbiła wzrok w podwyższoną ladę, w komputery i garnitury. Przez moment stała bez ruchu, a potem powoli, po cichu postawiła na kamiennej posadzce mały magnetofon. Ostrożnie wcisnęła przycisk „play” i wyprostowała się.

Szorstki męski głos odbił się echem w pomieszczeniu.

„Nazywam się Olivia i mam siedem lat. Posłuchacie mnie uważnie i zrobicie dokładnie to, co mówię...”

Oczy zaczęły wysychać. Wpatrzone w jeden punkt. Jak zwykle, gdy myśli odpływają. Mrugnąłam dwa razy, by odebrać wzrok od drukowanych liter na przeszklonych drzwiach sali konferencyjnej.

SCP, SEKCJA DO SPRAW CIĘŻKICH PRZESTĘPSTW

Mimo że remont skończył się zaledwie przed dwoma miesiącami, litery już się złuszczały. Nad napisem połyskiwało żółto-niebieskie logo policji. Dla moich kolegów symbolizowało poczucie przynależności, wspólnotę.

Dla mnie nie.

Dla mnie znaczyło to zamknięcie w potrzasku.

W tych murach nigdy nie czułam się wolna.

Chociaż służyłam w policji już od tylu lat, nie mogłam się pogodzić z tym, że jestem jedną z nich. Jedną z wielu. Ale praca odgrywała w moim życiu ważną rolę. Nikt na razie nie pojął dlaczego.

Gdyby nie to, że ja, trzydziestoczteroletnia Leona Lindberg, wiedziałam, że moja sztuczna egzystencja wkrótce się zmieni, raczej nie wytrzymałabym tam długo.

Anette, sekretarka naszej sekcji, popatrzyła na mnie z drugiego końca stołu. Uśmiechnęła się. Uniosłam kąćki ust. Teraz już całkiem odruchowo. Nie zawsze tak było. Dopiero w wieku piętnastu lat zrozumiałam, że uśmiechanie się przynosi korzyści. Obserwowałam innych i socjalizowałam się. Skinęłam do Anette. Wskazała na zegarek i z niezadowolaniem pokręciła głową. Musieliśmy siedzieć i czekać. Jak zwykle po weekendzie nasz szef miał rozdzielić nowe postępowania. Moi koledzy rozmawiali. Śmiali się. Kilku dyskusjo-

wało o tym, jak dużo mają pracy. Mówili, że absolutnie nie dadzą rady wziąć na siebie kolejnych spraw. Siedziałam cicho. Próbowalam się skoncentrować na czymś innym niż stół konferencyjny, ale coś przyciągało do niego mój wzrok. Między dwunastoma małymi stołami, które ktoś usiłował połączyć w jeden duży, powstały nierówne szczeliny. Kilkumilimetrowe różnice wysokości kłuły w oczy. W więcej niż czterech miejscach blaty były rozsunięte na minimum cztery milimetry. Ależ to irytujące. Moi koledzy narzekali na brak tlenu, a nie zwracali uwagi na szczeliny ani na to, że zestawione stoły stoją nierówno.

Nic jednak nie powiedziałam.

Tak jest lepiej.

Nauczyłam się zachowywać takie refleksje dla siebie. Ukrywanie tego, kim tak naprawdę jestem, pochłaniało dużo energii.

Wyjrzałam przez okno. Mimo szarawej pokrywy chmur i powoli spływających po szybach kropli deszczu życie na zewnątrz wydawało się wyzwoleniem. Jak wiele razy wcześniej, walczyłam z pokusą, żeby to zostawić.

Ale siedziałam dalej.

Drzwi otworzyły się dopiero o jedenastej czterdzieści siedem. Wszedł szef naszego zespołu Claes Zetterlund. Przeciągnął ręką po popielatej czuprynie i energicznym ruchem potrząsnął przemoczoną marynarką, potem powiesił ją na oparciu najbliższego krzesła. Wszyscy zamilkli. Bez słowa otworzył czarny plecak i wyjął segregator. Położył go na stole i nabrał powietrza. Już miał się odezwać, ale zdążyłam przed nim:

– Przepraszam za spóźnienie?

Miał dość czasu, żeby przeprosić. Mogliśmy oczekiwać, że otworzy drzwi i od razu wymamrocze chociaż krótkie usprawiedliwienie. To było w dobrym tonie. Na tyle udało mi się pojąć zasady tej codziennej międzyludzkiej gry. Nie zrobił tego,

więc uznałam, że przeprosin nie będzie. Jego reakcja tylko potwierdziła mój wniosek. Zaskoczyłam go. Wyszedł z siebie. Przytrzymał w płucach powietrze, unióśł brwi i zmierzył nas wzrokiem. Szukał osoby, która miała czelność rzucić coś takiego. Spokój i odprężenie zniknęły w kilka sekund, atmosfera zgęstniała. Zapanował nastrój tak nieprzewidywalny jak jego kapryśny temperament. Kątem oka dostrzegłam rozbiegany wzrok Anette. Policjanci siedzieli cicho. Czekali, aż Claes coś zrobi. Wreszcie jego świdrujące spojrzenie spoczęło na mnie.

– Cholera, co z tobą, Leona? Mam za sobą koszmarne przedpołudnie. W piątek morderstwo, następny gwałt w Tan-tolunden, kolejne dwa przypadki ciężkiego pobicia dawnych członków mafii na Sveavägen, podpalenie na Lidingö i do tego napad, przez który terroryzuje mnie cała masa pieprzonych dziennikarzy. Nie jestem w nastroju, żeby wysłuchiwać głupich uwag od podwładnych. Zrozumiano?

Milczałam. Nie miałam nic więcej do powiedzenia. Claes popatrzył uważnie na wszystkich. Ani jednego dźwięku. Nawet ktoś postawiony wyżej od niego po takim wstępie pewnie by odpuścił. Claes naprawdę umiał wybuchnąć.

– Zaczniemy od napadu! – Wciąż mówił podniesionym głosem. Jakby miał problem z opanowaniem się. – Napad przy Östermalmstorg. Adres: Nybrogatan 39.

Zauważyłam, że akta, z których odczytywał urywane zdania, były cienkie. Nie zgromadzono zbyt wiele materiału: zgłoszenie i góra jakiegoś przesłuchanie.

W jego kieszeni rozległ się *Thunderstruck* AC/DC. Wyciągnął komórkę.

– Ciężkie przestępstwa, Claes Zetterlund.

Przedstawiciele innych zawodów mogliby uznać odbieranie telefonu w środku narady za niestosowne. U nas okazywano

dezaprobatę, jeśli ktoś nie odbierał. Przecież społeczeństwu mogło coś zagrażać.

Claes zawsze głośno rozmawiał przez telefon. Robił dużo szumu.

– Nie mogę tego na razie komentować. Wiemy za ma... Jeszcze nie... powiedziałem, że nie... Proszę, do cholery, poczekać, aż... – Cisnął komórkę na stół. – Kurwa, ci dziennikarze są jak hieny. Kto weźmie napad na Östermalm?

Rozejrzał się po sali. Nikt się nie zgłosił. Jak zwykle. Każdy uważał, że już i tak ma ręce pełne roboty. A poza tym nikt nie chciał ślęczeć nad jakimś gównem. Szefowie dawali nam wprawdzie szansę, byśmy sami się zgłaszali do prowadzenia nowych spraw, zamiast najzwyczajniej w świecie autorytarnie je przydzielać, lecz w ten sposób tylko zachowywali pozory. Dzięki temu my, śledczy, mieliśmy niby mieć wpływ na to, w jakich warunkach pracujemy. Ale wiedzieliśmy, jak jest: jeśli nikt się nie zgłosi, Claes wybierze tego, kto będzie według niego najbardziej odpowiedni.

Claes wiedział, że niektórych postępowań się unika. Nabrał więc pewnego zwyczaju: dopóki nie przydzielił sprawy, mówił o okolicznościach przestępstwa jak najmniej.

Wszyscy byli podejrzliwi.

Wobec wszystkiego.

W szczególności wobec spraw budzących zainteresowanie mediów. Jeśli nie wiedzieli, o co dokładnie chodzi, trzymali język za zębami. Napad na Östermalm mógł oznaczać cokolwiek. Może grożono bronią jakiemuś celebrycie, może skradziono komuś iPhone'a, iPada, iPoda albo coś innego na i. I ten ktoś będzie się wypłakiwał w brukowcach, na blogach, na Twitterze albo na Facebooku. Będzie skomlał z powodu każdego najmniejszego włoska, który mu spadnie z głowy, i będzie miał kolosalne oczekiwania co do odszkodowania. Nie będzie go

w stanie zapłacić żaden normalny człowiek, a już na pewno nie sprawca. Nikt sobie nie życzy takiej sprawy. Szczególnie w takiej chwili, tuż po urlopie, gdy ludzie chcą w spokoju przejrzeć setki mejli, które przyszły w czasie ich nieobecności.

Śmieszyła mnie ta cisza. Bawiło mnie, że koledzy są podobno tak straszliwie zajęci, a mimo to znajdują czas na długie popołudniowe przerwy na kawę.

Można zarobić plusa, samemu zgłaszając się do zbadania jakiejś trudnej sprawy, od której inni stronią. Napad rabunkowy na osobę prywatną raczej nikogo nie ekscytuje. Do przestępstw najwyższej rangi zalicza się morderstwa, porwania, napady na banki i konwoje z pieniędzmi, gwałty i inne brutalne przestępstwa, z których ofiary wychodzą z poważnymi obrażeniami. Utrapieniem większości śledczych są siedzące im na karkach media. Duże zainteresowanie prasy jakimś napadem świadczy o tym, że był spektakularny, a to szczególnie mnie zajmowało. Pomyślałam, że za kilka sekund się zgłoszę.

Ale jeszcze nie teraz.

Claes rozejrzał się po pokoju z uniesionymi brwiami.

– Nikt?

Moi koledzy zaczęli się wiercić na krzesłach. Wlepiali wzrok w stół. W ściany. Gdziekolwiek, byle się nie natknąć na spojrzenie Claesa. Wiedzieli, że już za sekundę przydzielili sprawę według własnego widzimisie. Unikanie jego wzroku zmniejszało ryzyko, że się zostanie wybranym. Rozbawiło mnie to rozgrywane się na moich oczach widowisko. Claes najwyraźniej zauważył, że się uśmiecham, i przeszył mnie wzrokiem.

Odchrząknęłam.

Nadeszła pora.

– Okej, Claes, biorę to.

Żeby pokazać, że mówię poważnie, wyprostowałam się na krześle. Claes skinął głową. Anette, która miała w zwyczaju

przypominać, że sprawy trzeba przydzielać po równo wszystkim śledczym z sekcji, spoglądała raz na mnie, raz na niego.

– Leona, naprawdę dasz radę? Pracujesz już przecież nad morderstwem w Humlegården i nad brutalnym napadem z zeszłego tygodnia.

Miała rację. Z morderstwem w Humlegården wiązało się dużo roboty, to sprawa, przed którą inni się wzbraniali. Claes rzucił Anette szybkie spojrzenie. Ślizgiem po stole przesłał mi akta. Pewnie by do mnie dotarły, gdyby nie nierówna powierzchnia zestawionych blatów. Zatrzymały się gdzieś w połowie drogi.

Zacisnęłam zęby.

Opanowałam się.

Jeden z kolegów wziął akta. Z wyraźną ulgą podał je dalej. Claes popatrzył na mnie.

– To bardzo nietypowy przypadek, Leona. Zaraz się dowiesz, na co się piszesz. Słuchajcie!

Nie musiał prosić. Pokój już zamilkł.

– Dzisiaj o dziesiątej trzydzieści siedem do oddziału SEB przy Nybrogatan 39, jednego z tych banków, które jeszcze obracają gotówką, weszła siedmioletnia dziewczynka. W jakiś sposób udało jej się skłonić pięcioro pracowników, żeby jej oddali torby z banknotami. Żaden z ośmiorga będących w środku klientów nie zareagował. Potem dziewczynka wyszła z pieniędzmi i zniknęła.

Uwaga zebranych skupiła się na Claesie. Nie będzie to zwykłe postępowanie. Zdecydowanie żadne gówno.

– Ponieważ to mała dziewczynka i ponieważ sprawą zainteresowały się media, na górze panuje popłoch. Szefostwo wydało polecenie, żeby to uznać za sprawę priorytetową. – Claes popatrzył na mnie.

– Chcesz powiedzieć, że SEB został obrabowany przez siedmiolatkę? Miała chociaż bazookę?

Może zrobiłabym lepiej, gdybym trzymała język za zębami, ale nie mogłam sobie darować. Musiałam podkreślić komizm tej sytuacji.

– Jakbyś tak mogła chociaż raz zamknąć mordę, Leona, i dać mi skończyć.

Trudno mi było zrozumieć, po co sięga po takie słownictwo i nieustannie podnosi głos. Wydawało się, że bez przerwy miotają nim emocje, że aż w nim bulgocze. Wyraźnie miało to wpływ na jego nastrój.

Zastanawiałam się, jakie to właściwie uczucie.

– W raporcie nie ma mowy o broni. Dziewczynka przyniosła ze sobą magnetofon i odtworzyła wiadomość. Nie znamy jak dotąd jej treści. Pracownicy banku są właśnie przesłuchiwani. Według świadka dziewczynka mogła mieć siedem lat. Nie miała na sobie ubrania, a na jej ciele podobno widniały ślady krwi. Na razie brak poszlak. Wygląda na to, że rozplynęła się w powietrzu.

W pokoju zawrzało. Mała dziewczynka, która dokonuje napadu na bank.

Nago.

Zakrwawiona.

Sekcja nigdy nie prowadziła podobnej sprawy. Pytanie, czy w historii szwedzkiej kryminalistyki w ogóle wydarzyło się coś podobnego. Przez lata wielu moich kolegów brało udział w niezliczonych dziwnych postępowaniach, ale nawet ci najstarsi wyglądali na poruszonych. Popatrzyłam na Claesa.

– Goła dziewczynka na ulicach Sztokholmu. Małe szanse, że rozplynęła się w powietrzu. Ktoś musiał coś widzieć. Byliśmy tam z psami?

Claes nie raczył na mnie spojrzeć. Udawał, że pytanie padło z drugiego końca pokoju, gdzieś z okolic sufitu. Odpowiedział, patrząc w górę.

– Psy zachowywały się bardzo dziwnie. Nie udało im się złać tropu. Według świadka dziewczynka poszła Nybrogatan, na północ. Potem się zapadła pod ziemię.

– Ktoś pewnie na nią czekał w pobliżu w samochodzie. Albo zniknęła w jakiejś klatce schodowej. Co tam mamy? – zapytałam.

– Ruch samochodowy na tym obszarze wstrzymano. Nie znaleziono żadnych śladów. Rozmawiamy z ludźmi mieszkającymi w pobliżu. Zobaczmy, co to da.

Zajrzał w papiery.

– To na razie tyle, jeśli chodzi o policyjne postępowanie sprawdzające. To robota dla dochodzeniowców, ale ze względu na dziewczynkę i zainteresowanie mediów przydzielił nam prokuratora.

Należało się tego spodziewać. Sprawy, które nadzoruje policja, zazwyczaj idą szybciej, między innymi dlatego, że ten, kto podejmuje decyzje, jest na wyciągnięcie ręki, w komendzie, a nie w leżącej dobry kawałek dalej siedzibie prokuratury okręgowej w City, ale zwłaszcza dlatego, że kiedy robi się gorąco, prowadzący postępowanie policjanci mają więcej werwy i wykazują więcej inicjatywy. Łatwiej także podejmują decyzje o zastosowaniu środków bezpośredniego przymusu. Prokuratorzy zazwyczaj postępują ostrożniej. Zapatrzeni w salę sądową interesują się wyłącznie tym, czy istnieje realna szansa, by zapadł wyrok skazujący. Ale jeśli chodzi o tę sprawę, widziałam plusy tego, że to właśnie prokurator, a nie policjant ją weźmie. Część prokuratorów jest dość bierna, co działało na moją korzyść. Liczyłam, że będę mogła poprowadzić śledztwo po swojemu, że nie będę musiała nikomu raportować o każdej, najbliższej czynności dochodzeniowo-śledczej. Ważne jest, kto się zajmuje postępowaniem przygotowawczym. Ustawia to poprzeczkę śledztwu. Kilka razy odmówiłam przyjęcia sprawy ze względu

na prowadzącego. Po prostu nie było nam po drodze. Cały czas mieszał mi się w robotę. Nie potrafię tak pracować. Najchętniej działałam w pojedynkę.

– Utworzyłem dla ciebie grupę roboczą. Zwołałem ich na piętnastą, żebyś mogła im przedstawić sprawę. Do tego czasu postępowanie sprawdzające prawdopodobnie zostanie już zakończone.

Popatrzył na mnie tak, jakby mnie sprawdzał. Wiedział, że nie lubię pracować z byle kim. Skinęłam głową.

– Ile pieniędzy zwinęli? – wtrącił się Fredrik.

Nic zaskakującego. Zawsze interesowały go niezwykle przestępstwa. Powiedział „zwinęli”, co wskazywało na to, że za napadem stał ktoś poza dziewczynką. To naturalnie sensowny wniosek, jeśli się wykluczy, że w grę wchodzi zła mała dziewczynka o superinteligencji. Gdyby w to wierzone, sprawa pewnie by nie trafiła do s.p. Badałby ją wydział do spraw nieletnich. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że to właśnie dziewczynka dokonała napadu.

– Pytasz, ile ona zwinęła? Ta siedmiolatka? – spytałam z uśmiechem.

Claes z hukiem upuścił segregator na stół. Musiał mieć dość moich uwag.

– Może jednak nie powinienem się zgadzać, żebyś to ty odpowiadała za śledztwo tej wagi, Leona. Sprawiasz wrażenie, jakby cię to przerastało.

Teraz to ja miałam dość jego zaczepek.

– Morderstwo w Humlegården też, co nie? I napad z zeszłego tygodnia? Je także możesz dać komuś innemu, jeśli nagle zwątpiłeś w moje kompetencje i zamierzasz oddać ten napad komuś, kto według ciebie nadaje się do tego lepiej!

Jeśli chce wojny, niech nie liczy na to, że się cofnę. Wybałuszył oczy. Przemknęły mi przez głowę wątpliwości. Nie

posunęłam się za daleko? Przecież dałam do zrozumienia, że jestem lepszym śledczym niż moi koledzy. To jak podpisać na siebie wyrok śmierci. Wszyscy powinni być równi. Nie wolno się wyróżniać, jeśli nie jest się szefem.

Zapanowała absolutna cisza. Claes stał pochylony do przodu, obiema rękami opierał się o blat. Mierzył mnie wzrokiem, oczy miał szeroko otwarte.

– Możesz już iść!

Popatrzyłam na niego. Gorączkowo próbowałam coś z tego wyczytać. Mówi poważnie? Uniósł rękę. Wyciągnął ją i wskazał na drzwi. Nie ruszyłam się.

– Masz jakieś trudności ze zrozumieniem, Leona? Precz!

– Ależ Claes, nie sądzisz chyba, że...

Drugą ręką powstrzymał Anette, która próbowała przyjść mi z odsieczą. Nie spuszczał mnie z oka, wciąż wskazywał na drzwi. Policjanci siedzieli jak skamieniali. Zgarnęłam do kupy zgłoszenie i inne papiery. Podniosłam się tak energicznie, że krzesło z głośnym szurnięciem poleciało do tyłu i walnęło w ścianę. Wolną ręką poprawiłam sweter, obeszłam stół i głośno stukając obcasami, podeszłam do Claesa. Kiedy kierując się do wyjścia, przemknęłam za jego plecami, wciąż stał z wyciągniętą ręką. Z impetem otworzyłam drzwi na oścież i wyszłam.

Olivia zaczęła się trząść. Próbowała się uspokoić – bezskutecznie. Deszcz sprawił, że przemokła i zmarzła. Swędziało ją. I ciekło z niej. Zarówno z oczu, jak i z nosa. Za każdym razem kiedy próbowała się podrapać, piekło ją tak mocno, że do oczu znów napływały jej łzy.

Tam, w banku, ledwo jej się udało podnieść plecak z podłogi. Kiedy już go zarzuciła na plecy, szło lepiej. Ale potem, gdy

miała go zdjąć, straciła równowagę i upadła wprost na asfalt. Rana na kolanie krwawiła i wszystko bolało ją jeszcze bardziej. Plecak się zmoczył i ubrudził. Prosiła Boga, żeby nic się nie popsulo, bo wtedy tata z pewnością by się na nią wściekł.

Nic nie było tak, jak mówił. Musiał zapomnieć. Zapomniał jej powiedzieć, że to będzie aż takie... okropne.

Czarna peleryna przeciwdeszczowa zrobiła się mokra i od środka, i z wierzchu. Przylepiła się jej do ciała, tworząc na skórze coś w rodzaju lodowej pokrywy.

Dziwnie też pachniała. Cały czas słyszała osobliwe dźwięki. Tłum ludzi. Syreny. Głośno wyły. Pękały jej bębunki, choć zasłaniała uszy. Słyszała też psy. Kochała zwierzęta, ale te wydawały się wściekłe. A potem dźwięki ucichły.

Podśpiewywała sobie pod nosem, chociaż tata zabronił jej to robić. Ale dzięki temu czas mijał szybciej. To ta piosenka, którą zazwyczaj śpiewała jej mama. Słyszała, jak ciepły głos mamy nuci tę melodię. Gdyby tylko mamusia tu była, pomyślała.

Tata zachowywał się naprawdę dziwnie: pozwolił jej wyjść bez ubrania. U mamy nigdy by nie mogła tego zrobić. Gdyby tylko powiedziała jej od razu, że właściwie to boi się jechać sama z tatą... ale tak się cieszyła, że wybrał właśnie ją, że chciał, żeby to ona z nim pojechała. Kiedy się dowiedziała, że po raz pierwszy w życiu popłynie statkiem, z radości zaczęła tańczyć w kuchni dookoła stołu. Całe jej ciało podrygiwało. Chociaż trochę się bała, tęskniła za tatą. A poza tym obiecał jej, że spotka się z babcią.

Pierwszy dzień podróży minął wesoło. Płynęli największym statkiem, jaki kiedykolwiek widziała. Większym od ich domu. Znalazło się w nim miejsce dla całej masy sklepów. W jednym z nich mogła wybrać słodycze, na które miała ochotę. Potem znaleźli inny sklep. Tam tata kupił jej pluszowego misia i bransoletkę z białymi kryształkami. Był taki dobry. Pozwolił jej się

bawić aż do wpół do jedenastej, a potem spała nad nim, na górnej koi. Spanie na statku nie było wcale takie straszne, jak jej opowiadała siostra. Mówiła, że przez wielkie fale spada się w nocy z łóżka, ale bujało tylko troszkę, jak w dzieciństwie, kiedy mama kołysała ją do snu.

Dopiero gdy zeszli na ląd, zaczęły się te okropieństwa. Tata stał się całkiem oschły. Dziwne, że czasem bywał taki dobry, a czasem taki zły. Chciała co noc spać z misiem, którego dostała na statku, ale tata zabrał go już jej po pierwszej. Uważał, że miś zachorował i że trzeba go wysikać specjalnym środkiem, to wyzdrowieje. Dziwne. Czy pluszaki w ogóle chorują? Czasami zastanawiała się, czy to przypadkiem nie tata jest chory, ale udawała, że jednak chodzi o misia, żeby się nie wściekał. Zawsze robił się taki nieprzyjemny, gdy się złościł. Krzyczał i wygrażał pięściami.

Kiedyś często bił jej siostrę i mamę. Dawno temu, zanim się od niego wyprowadziły. Ale jej nigdy nie uderzył. Bo była grzeczna. Mówił, że jest niedobry tylko dla tych, którzy sami są niemili. Ona cały czas starała się być grzeczna. Czasem przychodziło jej to jednak z trudem, bo nie zawsze wiedziała, czego od niej oczekuje. Wtedy mówił, że jest tępa. Dlatego zawsze próbowała myśleć błyskawicznie.

Niekiedy stwierdzał, że jest niegrzeczna, a ona nie wiedziała dlaczego. Tak jak dzisiaj. Musiała być naprawdę niemrawa, ale zmusił ją do zrobienia takich trudnych rzeczy. To z plecakiem okazało się najtrudniejsze, bo był ciężki. A poza tym było tak zimno. Ale tata miał ją odebrać, jak tylko zrobi się ciemno. Nie mogła się doczekać. Pomyślała, że pewnie znowu będzie dla niej dobry.

Przykucnęła na chwilę. Zmęczyło ją tak długie stanie, ale nie miała gdzie usiąść, wszędzie mokro. A do tego na ziemi roiło się od dziwnych owadów. Nie takich małych, czerwoniut-

kich w czarne kropki, jak te siedzące na kwiatkach u babci na działce, tylko dużo większych, z długimi czułkami na nosach. Ani trochę nie były słodkie. Kiedy się ruszały, wydawały dziwne dźwięki. Jakby chrobotanie. Umiały też chodzić po ścianach. Jeden wspiał się po jej nodze, ale strąciła go i spadł na plecy. Leżał i przebierał nóżkami. Dwa inne wyjadały coś z ziemi.

Jej też chciało się jeść. Tata dał jej rano tylko kanapkę i banana. Powiedział, że nie dostanie nic więcej do jedzenia ani do picia, bo będzie jej się chciało sikać. Czuła w ustach smak banana. Słodki i kremowy. Gdyby miała chociaż jeszcze jednego.

Na korytarzu owładnęło mną złudne poczucie, że jestem wolna. Szybkim krokiem oddalałam się od sali konferencyjnej. Uniosłam ręce do sufitu i przeciągnęłam się. Zdjęłam z włosów gumkę i potrząsnęłam głową. Włosy opadły mi na ramiona. To, że zostałam wyrzucona z zebrania, wcale mi nie przeszkadzało.

Wręcz przeciwnie.

Uśmiechnęłam się.

Cieszyłam się, że nie muszę tam siedzieć przez następną godzinę. Poza tym chciałam się jak najszybciej znaleźć na miejscu przestępstwa. Przyłożyłam przepustkę do czytnika przy przeszklonych drzwiach i wstukałam kod, żeby się dostać na kolejny korytarz i do swojego pokoju.

Przeszłam dwa kroki i zobaczyłam go. Obraz. Wisiał krzywo. Może nie bardzo, ale wystarczająco, by mi zepsuć powrót z narady. Chwyciłam za jeden z rogów oprawionej w ramę litografii i przesunęłam go o kilka milimetrów w górę. Cofnęłam

się, oparłam plecami o przeciwległą ścianę. Podziwiałam swoje dzieło. Nie byłam autorką obrazu. Po prostu pilnując, żeby wisiał równolegle do podłogi, zdecydowanie przyczyniłam się do tego, aby mógł zaprezentować cały swój potencjał. Co przedstawiał – nieszczęśliwie mnie interesowało, ale przynajmniej dobrze się komponował z otoczeniem.

Odetchnęłam.

Całe przedpołudnie panowała cisza, ale jak tylko wsiadłam do windy, przypomniałam sobie o remoncie. Kartony, którymi oklejono ją od środka, sprawiały, że wydawała się mniejsza niż w rzeczywistości. Małe pomieszczenia nie stanowiły dla mnie problemu. Po prostu coś mi to przypominało. Tylko nie wiedziałam co. Na leżącej na podłodze tekturze mieszały się żwir i mokre ślady butów. Wydzielały stęchły zapach, od którego zbierało mi się na wymioty. Przełknęłam ślinę. Patrzyłam w górę, żeby widzieć, które piętro mijam. Z bazgrołów w windzie można było wywnioskować, że niektórzy mają już dość niekończących się remontów. „Kiedy skończy się wreszcie to piekielne wiercenie?” i „Czy można kogoś oskarżyć o posiadanie hałaśliwych narzędzi pracy?”.

Kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyłam trzech ubranych na niebiesko robotników. Kątem oka dostrzegłam, że odwrócili się za mną, kiedy wyszłam. Westchnęłam. Przebudowa miała potrwać przynajmniej do lata, co oznaczało, że aż do tego czasu będę ich widywać w budynku. Ponieważ policja zdecydowała się rozwiązać problem braku miejsca, rozbudowując komendę na Kronobergu, żeby ulokować pod jednym dachem cały wydział kryminalny z City, pomyślałam, że prawdopodobnie nie pozbędziemy się budowlańców. W moim odczuciu nie należeli do najbardziej uspołecznionych grup zawodowych na świecie, więc dziwiło mnie, że tak często do mnie zagadują. Zadawali najróżniejsze pytania, począwszy od tych dotyczących wła-

mań do domków letniskowych, a na tym, kto zabił Palmego, skończywszy. Niektórzy szczerze się interesowali naszą pracą i swoją postrzegali jako ważną część reorganizacji organów ścigania. Sądziли, że to dobrze, że wydział śledczy podzielono na cztery zespoły i że sCP brzmi „cool, jak tytuł dobrego serialu”, jak ujął to jeden z nich.

W kieszeni zawibrował mi służbowy telefon.

– Ciężkie przestępstwa, Leona Lindberg.

– Cześć, kochanie, to ja.

Ten miękki ton znałam aż za dobrze. Czego on może chcieć?

– Jestem zajęta, jadę na miejsce przestępstwa – odparłam.

Skręciłam w Kungsgatan. Prowadziłam jeden z nieoznakowanych samochodów służbowych, który właściwie uważałam już za własny. Samochód jadący za mną trzymał się zdecydowanie za blisko. Dałam temu jednak spokój.

– Taka drobnostka – powiedział Peter.

Akurat. Drobnostki już nie występują w naszym związku. Proste rozmowy, kiedyś załatwiane raz-dwa, zamieniały się w trudne dysputy, które czasem przeradzały się w wielogodzinne dyskusje.

Ale nie bez przerw.

Na to nigdy nie starczało czasu.

Praca, odwożenie i odbieranie dzieci z przedszkola, zakupy, gotowanie, zabawa, czytanie bajek i usypianie sprawiały, że w ogóle zawsze brakowało czasu na robienie czegoś kilka godzin z rzędu. Więc rozmawialiśmy o najmniejszych z małych, nic nieznających sprawach po trochu, od czasu do czasu, cały tydzień. Peter uwielbiał wszystko wałkować. Osobiście większość naszych sporów uważałam za całkowicie pozbawione znaczenia.

– Mogłabyś odebrać dzieciaki z przedszkola? Koliduje mi to z czymś – poprosił.

Powinłam się była domyślić. Naturalnie koliduje mu to z czymś akurat tego dnia, kiedy ja jestem zajęta. Popatrzyłam na zegarek. Po wizycie w banku popołudnie wypełnią mi spotkania i czynności dochodzeniowo-śledcze.

– Będzie ciężko, Peter. Claes przydzielił mnie do dużego napadu, nie zdążę.

– Aha... ja naprawdę mam tutaj urwanie głowy, Leona. Spróbuj to jakoś załatwić.

– Peter, chodzi o napad na bank z udziałem dziecka. Nie ma szans.

– To tylko praca, Leona, pamiętaj o tym. A tak poza tym... czy twoje własne dzieci nie są najważniejsze?

Pokręciłam głową. Zadziwiające, że wciąż nie odkrył, jak mało skuteczne jest apelowanie do mojego sumienia.

– Pragnę ci przypomnieć, że to także twoje dzieci. A poza tym... czy ty też nie masz tylko pracy?

– Wiesz, jaki jest mój szef. Nie mam pola manewru. Chętnie siedziałbym w domu i zajmował się dziećmi na pełen etat, gdybyśmy tylko mogli wyżyć z twojej pensji, ale z niej z trudem utrzyma się jedna osoba.

Więc do tego doszło.

Kolejny przytyk.

Jego komentarze utwierdziły mnie w przekonaniu, że nasz związek rozwinął się w kierunku, który z mojej perspektywy oznaczał całkowite fiasko. Moje starania, by nasza rodzina jakoś funkcjonowała, przez lata dawały dobre rezultaty. Żyliśmy dokładnie tak jak większość naszych znajomych. Z tego samego powodu, z którego potrzebowałam pracy, potrzebowałam także życia prywatnego – takiego, jakie mieli inni. To była sprawa najwyższej wagi. Pomagała mi utrzymać się na powierzchni.

Ale przy okazji mnie wyniszczała.

Trawiła od środka.

Ale to już niedługo miało się skończyć.

Wzruszające, że Peter próbuje przedstawić swoją pracę w agencji reklamowej jako sprawę życia i śmierci. Zachciało mi się nagle odłożyć słuchawkę. Pozwolić dzieciom gnść w przedszkolu. Kiedy ich zaniepokojeni opiekunowie zadzwonią, Peter będzie miał okazję wyjaśnić, dlaczego ich nie odebrał. Żeby jeszcze tylko pracownicy przedszkola zdołali się nauczyć, że kiedy mają jakiś problem z dziećmi, należy dzwonić do niego, a nie do mnie. Zero równouprawnienia.

Nie miałam czasu na sprzeczki. Szybki rzut oka na zegarek. Przy odrobinie szczęścia chyba mi się uda je odebrać.

– Załatwię to – powiedziałam, wjeżdżając na Nybrogatan i kierując się do SEB, pod numer 39.

Na miejscu przestępstwa nadal panował spory ruch. Na ulicy stały dwa oznakowane radiowozy z włączonymi niebieskimi kogutami na dachach. Zaciekawieni gapie, dziennikarze i fotografowie kłębili się na zewnątrz. Większość osłaniała się parasolami przed mżawką. Musiałam się przeciskać do dyżurnego oficera. Pokazałam odznakę.

– Śledcza Leona Lindberg. Na czym stoimy?

Skinął głową i uniósł przede mną policyjną taśmę.

– Antonsson. Świadkowie są przesłuchiwani w autobusie. Na razie ani śladu dziewczynki.

Antonsson to prawdopodobnie najstarszy policjant w prewencji, na jakiego się natknęłam. Wyróżniał go nie tylko wiek: był również potężnie zbudowany i o głowę wyższy od pozostałych. Siwobiałe wąsy i broda sprawiały, że przypominał staroświeckiego stróża prawa, jakich się widuje w filmach.

– Przepraszam, można prosić o krótką wypowiedź? Co wiadomo o dziewczynce?

Jasnowłosy dziennikarz wyrósł przede mną i nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Przecież mówiłem przed chwilą, że za wcześnie na oświadczenia – rzucił Antonsson.

Poprowadził mnie dalej, w kierunku banku.

– Technicy? – spytałam.

– Są na miejscu. Nic jeszcze nie raportowali, ale sama wiesz, jak to teraz jest z technikami. Odmawiają współpracy. Czekam tylko, aż skończą, żebyśmy mogli się zwijać. Sensacja medialna. Nie widziałem czegoś podobnego, od kiedy zaatakowano nożem wychodzącą z domu towarowego NK minister Annę Lindh. Wygląda na to, że ta mała dziewczynka jest dla prasy łakomym kąskiem.

– Możecie odsyłać dziennikarzy do mnie – zaproponowałam.

Wchodząc do banku, odwróciłam się do niego.

– Dopilnujesz, żeby ci tam, z boku, wyłączyli koguty?

Nigdy nie lubiłam niebieskiego światła. A część kolegów zdawała się je uwielbiać. Jakby mieli wrażenie, że nie są policjantami, jeśli nie jeżdżą w mundurach oznakowanym wyjającym autem. Im wyraźniej ich widać i słyszać, tym bardziej rośnie im ego. Lubują się w tym zwłaszcza młodzi. Starsi, którzy wciąż pracują w prewencji, bywają najlepszymi policjantami. Zachowują dystans do siebie i nie muszą pielęgnować poczucia, że mają władzę, ani dowodzić tego przy każdej okazji. Niestety, jest ich zdecydowanie za mało, bo praca w mieście i wiążące się z nią niedogodności, takie jak nocne zmiany czy praca w długie weekendy, nie idą w parze z poukładanym życiem przeciętnego Svenssona, życiem, o jakim marzy większość moich kolegów.

Niebieskie światło było naprawdę uciążliwe.

– Nie trzeba aż tyle, żeby dostać ataku epilepsji – odezwałam się na głos, sama do siebie, kierując się do wejścia.

Tuż przed bankiem odwróciłam się i rozejrzałam po Östermalmstorg. Kawałek dalej plac niemal opustoszał. Z powodu

deszczu ludzie chodzili pod fasadami budynków. Weszłam do banku. Podszedł do mnie jakiś mężczyzna.

– Gunnar Månsson, technik. Zaraz kończymy. Nie mamy tu zbyt wiele do roboty. Niestety.

– Według świadków dziewczynka była zakrwawiona. Jakies ślady krwi?

– Ani kropelki.

– Odciski palców? Cokolwiek?

Pokręcił głową. Drzwi otwierają się automatycznie, dziewczynka nie musiała ich dotykać. Nie żebyśmy mieli jakiś pożytek z odcisków palców. Trudno by ją było na tej podstawie zidentyfikować. Jest za młoda, żeby się znajdować w rejestrze karnym, ale jak już ją złapiemy, moglibyśmy się upewnić, że to właściwa dziewczynka.

Pomyślałam, że to niezwykle; ani technicy, ani funkcjonariusze z psami nie znaleźli żadnych sensownych śladów.

– A odciski butów?

– Nie jest jasne, co miała na nogach. Brak małych śladów. Znaleźliśmy za to odcisk czegoś podobnego do zelówki niewielkiego rozmiaru. Wrócimy do tego.

– Zakładałam, że najszybciej jak się da.

Napad budził zainteresowanie mediów, ale ja wiedziałam, że dla techników nie jest to sprawa priorytetowa. Ostatnio w krótkim czasie popełniono wiele morderstw i ciężkich przestępstw, więc mieli pełne ręce roboty. Tu, w banku, nikt nie zginął. Żadnych fizycznych obrażeń, poza tymi, które odniosła sama sprawczyni, i to nie na miejscu przestępstwa. Ale musiałam się upewnić, że nie będą zwlekać. Chciałam uniknąć niespodzianek kilka tygodni po przestępstwie. Prychnięcie Månssona nie zrobiło na mnie wrażenia. Przeszłam po sali. Była nadspodziewanie duża. Od kiedy banki przeniosły większą część działalności do internetu, zarówno powierzchnia,

jak i liczba lokali z roku na rok się kurczyły. Ten jednak był przestronny, wysoki, z oknami wzdłuż całej ściany, tej z wyjściem na Nybrogatan. Z wewnątrz widziało się wszystko jasno i wyraźnie, ale przyciemniane szyby z folią zatrzymującą promienie słońca odbijały światło, więc utrudniały zagładnięcie do środka w ciągu dnia. W głębi stało pięć kas, ustawionych w półksiężyc. Policzyłam umocowane do ścian kamery.

– Bardzo dużo kamer. Zabezpieczono nagrania?

– Właśnie nad tym pracują. Tak jak mówiłaś, dużo kamer. Da się to obejrzeć z różnych perspektyw. Ktoś chciał zrobić z tego show.

– Chcę mieć nagrania z dwóch ostatnich tygodni. Ktoś mógł tu przyjść wcześniej, zrobić rekonosans. Nagrania z wczoraj i te wcześniejsze przekażcie sekcji technik audiowizualnych. Zapis z dzisiaj chcę mieć na biurku jutro rano.

Idąc do wyjścia, zobaczyłam przez okno Antonssona. Siłował się z młodym mężczyzną z aparatem na szyi, który się przedarł przez policyjną taśmę i zmierzał do wejścia. Zwróciłam się do Gunnara Månssona:

– Uważaj na dziennikarzy, węższą tu. Mam nadzieję, że jutro nie będziemy musieli oglądać zdjęć zakrwawionej siedmiolatki na pierwszych stronach gazet.

Månsson pokiwał głową.

– Słuchaj, dobrze by było, gdybyś pogadała z dyrektorem banku – powiedział. – Naciska na nas i chce już otwierać.

Skinęłam głową i poszłam dalej, do wyjścia. Nie miałam nic przeciwko temu, żeby uprzejmie, ale zdecydowanie wyjaśnić jakiemuś ważniakowi, że prowadzimy śledztwo i że może gnąć do domu pobawić się z dziećmi, dopóki nasi technicy nie skończą. Pomyślałam, że trochę mi to urozmaici powrót samochodem na komendę.

Kiedy wróciłam, w sali konferencyjnej czekała na mnie grupa śledcza zwołana przez Claesa. Miałam im przekazać informacje, ale nie zamierzałam wygłaszać długich, szczegółowych referatów. Nie wszyscy muszą wszystko wiedzieć. Najważniejsze, żeby każdy wiedział tyle, ile musi, aby wykonać swoją robotę. W normalnych okolicznościach włączałam autopilota. Tym razem musiałam obmyślić kilka kroków naprzód.

Byłam obserwowana.

Przez Claesa. Przez szefostwo na górze.

Przez media.

– Dla tych, którzy się ze mną nigdy nie spotkali... nazywam się Leona Lindberg. Pracuję w SCP i zajmuję się napadem, do którego doszło przed południem i którego dopuściła się mała dziewczynka. Zaprosiłam was tutaj, by w skrócie omówić to, na czym powinniśmy się skoncentrować. Chciałabym, żebyśmy przynajmniej z widzenia kojarzyli tych, z którymi pracujemy.

Nieszczególnie się troszczyłam o cudze twarze, ale ci, którzy kiedyś służyli w policji, wiedzą, jakie znaczenie mają osobiste kontakty. Każdy ma własną książkę telefoniczną z nazwiskami kolegów, z którymi warto mieć do czynienia. Bo nie wszyscy są tacy, nie ze wszystkimi warto się zadawać.

Poprawiłam dwa długopisy, które leżały przede mną na stole. Nie lubię, kiedy ostro zakończone przedmioty są wymierzone w moją stronę. Poza tym leżały krzywo. Kiedy je podniosłam, zauważyłam, że jeden z tipsów, ten na kciuku, nie został porządnie przyklejony na czubku. Dopiero co zrobiłam paznokcie, u Madeleine, na rogu. Zazwyczaj była dokładna. Tym razem się jednak nie popisała.

– Zakładam, że nie uda wam się uchronić przed zmasowanym atakiem mediów – powiedziałam. – Spekuluję o sprawie

Naga, zakrwawiona dziewczynka wchodzi w biały dzień do banku w centrum Sztokholmu i wychodzi z kilkoma milionami koron. Ten niezwykle napad, który budzi ogromne zainteresowanie mediów, łąduje na biurku śledczej Leony Lindberg. Biorąc pod uwagę jej wieloletnie doświadczenie i predyspozycje, to idealne rozwiązanie.

Leona jest niezdolna do odczuwania emocji. Działa w sposób zimny i rozważny. I jest skuteczna. Także dlatego, że nie waha się sięgać po niekonwencjonalne metody, o ile pomogą jej osiągnąć cel. Leona ma także kilka problemów i uzależnienie od hazardu można uznać za najmniej uciążliwy.

Śledztwo robi się coraz bardziej zagadkowe, a ślady prowadzą w nieoczekiwanym kierunku. Kto stał za tak brawurowym, a jednocześnie bezczelnym przestępstwem? Kim jest dziewczynka?

Wreszcie kryminał, który się wyróżnia, koniec z prowadzącymi śledztwo zniszczonymi przez alkohol starymi kawalerami o poglądach uwielbających kobietom. Leona jest oryginalną, ciekawą postacią, która dopuszcza się nieoczekiwanych czynów.

„Bokmärke”

Pierwszy tom cyklu o Leonie, intrygujący kryminał o zuchwałej przestępczości w deszczowym współczesnym Sztokholmie.

www.marginesy.com.pl



cena 37,90 zł

www.portal.kryminalny.pl



BOOKLIPS.PL IIII